ŚWIAT MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 75 (1649) Warszawa, wtorek, 19 września 1967 r. Cena 50 gr

Ciekawe! PODRÓŻ PO LINIE

CZY WIECIE, ile jest w Polsce górskich kolejek linowych? Łącznie z uruchamianym nowym wyciągiem krzesełkowym na Czantorię będzie ich równo dziesięć.

Są to dwie kolejki linowo-terenowe — na Górę Parkową w Krynicy oraz na Gubałówkę; dwie kolejki gondolowe — na Kasprowy Wierch i Szyndzielnię, wreszcie aż sześć wyciągów krzesełkowych — na Skrzyczną, Czantorię, Nosal, z Hali Gąsienicowej na Kasprowy Wierch, Małą Kopę (u stóp Śnieżki) i Szrenicę.

Najdłuższa jest kolejka na Kasprowy Wierch — 4.180 metrów, do której należy także rekord szybkości — 5 m na sekundę. Łączna długość wszystkich naszych górskich tras linowych wynosi 18,5 km. W ciągu jednej godziny mogą one przewieźć w jednym tylko kierunku 3750 turystów. (jk)

WYCIĄGAMY DO CIEBIE PRZYJAZNĄ DŁOŃ. NIE MASZ PRZYJACIELA? JAK TO? A MY? NIE ZAMYKAJ SIĘ W SOBIE — CZEKAMY NA CIEBIE. JESTEŚ NAM POTRZEBNY, TAK SAMO JAK I MY TOBIE!

Klub Nastolatków zaprasza dziewczęta i chłopców

Do nas każdy pisze to, co naprawdę myśli. Tu się można pokłócić z całym światem. Ale tu również można zrozumieć drugiego człowieka — dziewczynę, chłopca. Tu się można pogodzić z samym sobą i z innymi.

O czym do nas napiszesz? Może właśnie Twój list rozpocznie nową dyskusję naszego Klubu Nastolatków?

(DZIŚ KLUB NA STR. 7)

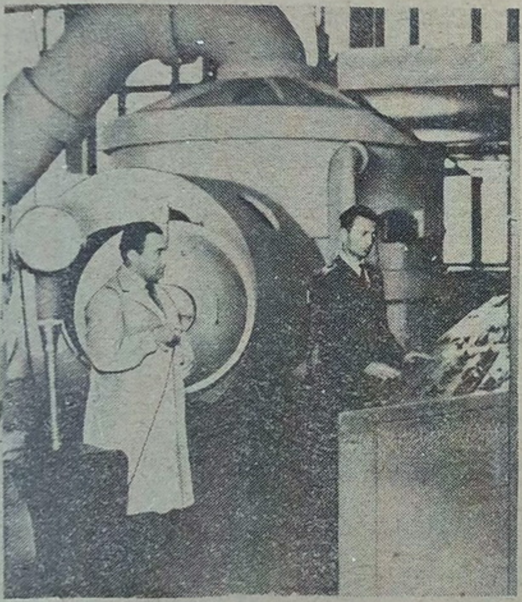

Przy specjalnym pulpicie rozdzielczym czuwał przez cały czas trwania naszego lotu technik, starszy sierżant Józef Kaczyński. Przy mikrofonie dr Lucjan Golec.

Na progu STRATOSFERY

W komorze niskich ciśnień podobnej do ogromnej beczki, jest dwanaście stanowisk. Za pół godziny, siedząc na stanowisku numer 2, dokonam lotu do stratosfery.

Dowódcami tego przedziwnego urządzenia, które nie odrywając się od ziemi uniesie mnie na wysokość 12.000 metrów, są lekarze Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej w Warszawie. Pasażerami (tym razem) spadochroniarze Warszawskiego Aeroklubu.

C. D. na str. 2

Tak właśnie wyglądałam lecąc do stratosfery. Czysty tlen podawany przez maskę zabezpiecza lotnika tylko do wysokości 12.000 metrów. Żeby polecieć wyżej, pilot musi się ubrać w specjalny wysokościowy ubiór kompensacyjny.

ZANIM pilot wojskowy zasiądzie za sterami samolotu, musi przejść cykl badań w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej. Jednym z etapów badań, są próby w komorach niskich ciśnień w których wytwarzane są takie warunki, jakie istnieją na dużych wysokościach.

W Instytucie są również tzw. termobarokomory. Można w nich obniżać ciśnienie i temperaturę, a więc stwarzać warunki takie, jakie mogą zaistnieć, kiedy się rozhermetyzuje kabina samolotu na dużej wysokości.

A wszystko po to, aby wiedzieć jak się zachowa organizm w trudnych warunkach, by zapewnić naszym pilotom jak największe bezpieczeństwo lotów.

Na progu STRATOSFERY

Dochodzi godzina 9,00. Lekarze w białych fartuchach sprawdzają aparaturę.

— O godzinie 9,30 nastąpi start — objaśnia doktor Lucjan Golec. — Proszę założyć hełmofony i maski.

Zakładamy. Dopasowujemy. Od tej chwili kończą się zbędne rozmowy. Porozumiewać się możemy jedynie na migi. Przez maski oddychamy czystym tlenem, które ściśle przylegają nam do twarzy.

— Sprawdzam łączność — oznajmia sierżant Kaczyński.

— Stanowisko numer 2, czy pani mnie słyszy?

— Tak jest, sły... — chcę odpowiedzieć pełnym zdaniem, nie kończę jednak, bo brak mi powietrza.

— Stanowisko numer dwa! Czy pani mnie słyszy? — powtarza sierżant.

— Tak! — odkrzykuję krótko.

Po chwili z satysfakcją stwierdzam, że moi koledzy (a jest ich dziewięciu) powtarzają ten sam błąd, co i ja.

Nad każdym fotelikiem umieszczona jest aparatura wykazująca, czy pobierany jest tlen. Przy wdechu unoszą się na zegarze dwie małe klapki, przy wydechu — zapadają.

Siedzimy. Oddychamy. Wypłukujemy organizm z azotu, który jest wrogiem numer jeden pilotów latających na dużych wysokościach. Gazy pod wpływem niskiego ciśnienia rozszerzają swoją objętość. Przy szybkim wznoszeniu się azot zachowuje się tak, jak woda sodowa po nagłym otwarciu butelki — wyzwala się w postaci pęcherzyków w krwi i tkankach, powodując tak zwaną chorobę dekompresyjną.

— Proszę państwa, za chwilę ruszamy — w drzwiach staje doktor Eugeniusz Sokołowski.

— Gdyby coś się stało, pomocy udziela tylko najbliższy sąsiad. Proszę bez paniki. Cały czas będziemy czuwać przy iluminatorach. Gdyby przerwała się łączność telefoniczna, porozumiewamy się na migi. Kciuk do góry — znaczy wszystko w porządku. Kciuk w dół — źle...

Oto zatrzaskują się hermetyczne drzwi. Moszczę się wygodniej w foteliku.

— Start!

Słychać szum. To ucieka wypompowywane z komory powietrze. Nagle robi się szaro i zimno. Dym? Nie, to mgła! Jest tak gęsta, że Marek Szugzda, siedzący naprzeciw w odległości kilku metrów, jest ledwo widoczny!

— Ta mgła to normalne zjawisko spowodowane nagłą różnicą ciśnień. — Słyszę spokojny głos w słuchawkach:

— Dochodzimy do 5000 metrów!

Staram się łykać ślinę, żeby nie dopuścić do bólu uszu. Może go spowodować szybka zmiana ciśnienia. Śliny jak na złość brakuje.

— Zbliżamy się do 8000 metrów! Proszę docisnąć maski...

— Jesteśmy na 8000! Osiem tysięcy metrów — to granica śmierci. Na tej wysokości powietrze jest tak rozrzedzone, że normalny, zdrowy człowiek traci przytomność na skutek niedotlenienia. Ale my mamy czysty tlen. Dlatego właśnie trzeba docisnąć maskę, żeby uniemożliwić ucieczkę gazu.

Jurek Lenartowicz, mój najbliższy sąsiad z prawej strony, ciągnie za sprzączki tak ochoczo, że wykrzywia mi twarz.

— Poluzuj! — piszę na kartce. Ale on kręci głową, że tak ma być.

Oddycha się teraz bardzo lekko. Nie trzeba siłą wciągać tlenu, sam pcha się do ust i nosa. Klapki na zegarach są cały czas otwarte.

Czuję jednak, że nie wytrzymam. Ściśnięte maską szczęki zaczynają boleć.

— Zbliżamy się do 12000 metrów! Tu zatrzymamy się dziesięć minut...

— Jesteśmy na 12000 metrów! Jak samopoczucie?

Kolejno odpowiadamy, że dobrze. Przecież nie powiem, że bolą mnie szczęki. Zresztą nie bardzo mogę mówić!

Więc jestem oto na progu stratosfery! Od dawna o tym marzyłam. Nie jest to wprawdzie ani lot rakietą, ani ponaddźwiękowym samolotem, ani zwykłym odrzutowcem. Ale wszyscy piloci, latający na dużych wysokościach, muszą przejść taki start w komorze. Ot, chociażby ci moi koledzy-spadochroniarze, wybierają się na skoki wysokościowe. Nim to nastąpi, nim wsiądą do samolotu, muszą odbyć badania w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej. Wiem, że właśnie w komorze odpada kilka procent kandydatów do lotnictwa, że nie każdy organizm znosi dobrze ciśnienie, panujące na tej wysokości. A ja czuję się przecież dobrze! Nic mnie nie boli! (nie licząc oczywiście tych gniecionych szczęk).

— Jurek, błagam, rozluźnij! — piszę znowu. A w duszy przysięgam zemstę. — Czekaj, jeszcze się spotkamy na lotnisku... Wcale nie myślę o tym, że on też ma oczy na wierzchu.

— Jeszcze trzy minuty...

Te trzy minuty ciągną się w nieskończoność.

— Jak się pani czuje?

W odpowiedzi podnoszę do góry kciuk prawej ręki.

— Schodzimy...

Schodzimy? Lecimy kamieniem z prędkością 60 metrów na sekundę. W uszach strzyka. Łykam ślinę. Łykam! Łykam!...

— Gdyby bolały uszy, sygnalizować...

Czuję wciąż te ściśnięte szczęki... Na pięciu tysiącach Jurek pociąga za sprzączkę. W samą porę. Jeszcze kilka minut i... otwierają się drzwi komory.

— Witam państwa na ziemi — mówi pan doktor Golec.

Wróciliśmy przecież ze stratosfery...

WIESŁAWA MROCZEK
Foto: Jerzy Nalewajski

W komorze niskich ciśnień mogą ulec zaostrzeniu choroby, jak zapalenie zatok, zapalenie ucha środkowego, bolą też źle zaplombowane zęby. Ból może spowodować utratę przytomności. Dlatego piloci muszą być zupełnie zdrowi.

Przed lotem nasze samopoczucie było kiepskie. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że nasze organizmy egzamin zdadzą na piątkę z plusem.

SŁYNNI DOWODCY CZERWONEJ ARMII

CZAPAJEW

CZAPAJEW — to bohater Wielkiej Rewolucji. Jego imię noszą drużyny pionierskie, fabryki, kołchozy w Związku Radzieckim. Już za życia śpiewano o Czapajewie pieśni, układano wiersze, opowiadano legendy.

Jak wyglądał Wasil Czapajew?

Był średniego wzrostu, szczupły, o ciemnopłowych włosach, które wymykały się spod czarnej, otoczonej czerwonym otokiem czapki. Jasnobłękitne, prawie zielone oczy potrafiły ciskać gromy i zapalać do walki.

Jaki był?

Był nieustraszony, odważny do szaleństwa. Szedł zawsze w pierwszym szeregu natarcia, osobiście prowadząc bitwy nawet i wówczas, gdy mianowano go dowódcą dywizji. Był ojcem dla żołnierzy. Bardzo surowym, ale zawsze sprawiedliwym, uwielbiali go więc. Kochali go i mieszkańcy nadwołżańskich wiosek, które pod jego dowództwem zdobywała Czerwona Armia.

Sam nie znający lęku, potrafił przełamywać strach i u swoich młodych żołnierzy.

Kiedyś przyprowadzono do niego młodego krasnoarmiejca, który stchórzył przed przeważającą siłą białogwardzistów. Czapajew powiedział tak:

— Zrozum! — jednemu przeciwko kilku łatwiej jest walczyć! Jeden zawsze znajdzie dla siebie pagórek, za którym może się bezpiecznie skryć. A tamci? Narażeni są na twój ogień! Jeśli zabijesz kilku z nich, już wrogów będzie mniej... Wreszcie zostanie tylko jeden, tak jak i ty. Ale wtedy to on będzie się bał, bo został sam jeden... Ty będziesz zwycięzcą! Każesz mu podnieść ręce do góry, weźmiesz do niewoli i zaprowadzisz do sztabu!

Takie proste tłumaczenie trafiało żołnierzom do serc. Kochali więc Czapajewa i podziwiali go, gdy uwijał się wśród oddziałów, jak gdyby zrośnięty z siodłem i koniem, zawsze panujący nad sytuacją. Czapajew słynął jako mistrz taktyki, miał talent wojenny, był mistrzem okrążeń i podchodzenia wroga od tyłu. On atakował i napadał, rzadziej sam musiał się bronić. Wtedy też zresztą zwyciężał przebiegłością i rozumem. Jego 25 Dywizja rozgromiła kontrrewolucyjne wojska generała Kołczaka, zdobyła Samarę, Uchę i wiele innych miast, opanowanych przez kontrrewolucjonistów.

Czapajew, legendarny wódz rewolucji, zginął w falach Uralu. Rannego, przeprawiającego się przez rzekę wodza trafił pocisk wroga. Czapajew utonął. Miał wtedy 32 lata, był rok 1919. (AG)

PIONIERSKIE MIASTECZKO

Wśród jugosłowiańskich dzieci ogromną popularnością cieszy się Pionierski Grad, miasteczko dziecięce położone w pięknej lesistej okolicy w pobliżu Belgradu. Miasteczko zbudowano w 1948 roku. Dzieci spędzają tam letnie i zimowe wakacje. Kolorowe domki z nowocześnie urządzonymi sypialniami, jadalniami, łazienkami i salami rozrywek, mogą pomieścić 400 dzieci. W Pionierskim Gradzie jest też wesołe miasteczko, boiska sportowe i place zabaw.

Gdy się patrzy na rozbawione dzieci w tym pionierskim miasteczku, nieodparcie nasuwa się myśl o położonym niedaleko stąd miasteczku Kragujevac, gdzie podczas ostatniej wojny hitlerowcy wymordowali 800 uczniów i nauczycieli gimnazjów i szkół podstawowych. Pamięć tej strasznej zbrodni jest wśród Jugosłowian tak żywa, że do dzisiaj żaden Niemiec nie ma prawa wjazdu do Kragujevac. (jk)

POCZTA AURORY

JA WIEM, że Dzierżyński był jednym z przywódców Rewolucji Październikowej. Słyszałem też, że był w Rosji Dzierżyński, który bardzo opiekował się dziećmi. Czy to był jeden i ten sam człowiek, czy też było dwóch ludzi o tym samym nazwisku? I jeszcze jedno: chciałbym się dowiedzieć, czy Dzierżyński (ten wielki rewolucjonista), też działał w Polsce?

ZBYSZEK KOZŁOWSKI

Lublin

POCZTA ODPOWIADA

DZIERŻYŃSKI urodził się przed 90 laty, 11 września 1877 roku. Już w gimnazjum wileńskim zaczął działać w kółku socjalistycznym, a mając lat 18 wstąpił do partii.

Po raz pierwszy został aresztowany w lipcu 1897 roku. W 2 lata później ucieka z zesłania i przedostaje się do Warszawy, gdzie zaraz rozpoczyna działalność rewolucyjną. Aresztowany, znów ucieka. Nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwa, wielokrotnie przedziera się z Krakowa przez granicę na teren ówczesnego zaboru rosyjskiego. Pod pseudonimem „Józef" kieruje rewolucją w 1905 roku na terenie Łodzi i Warszawy. Jest członkiem Zarządu Głównego SDKPiL. Kilkakrotnie aresztowany i wywożony na Sybir, za każdym razem ucieka i wraca do kraju.

Po wybuchu rewolucji lutowej w 1917 roku działa na terenie Moskwy i Piotrogrodu. Jest jednym z 5 kierowników powstania zbrojnego w październiku 1917 roku. Później kieruje walką z kontrrewolucją, zostaje również komisarzem (ministrem) komunikacji, a w 1924 r. — przewodniczącym Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej ZSRR. 20 lipca 1926 roku Feliks Dzierżyński umiera na zawał serca.

Jak z tego widzisz, Zbyszku, historia życia Feliksa Dzierżyńskiego jest niezwykle barwna i ciekawa, a jego działalność rewolucyjna tak bogata, że aż trudno uwierzyć, że to wszystko zdziałał jeden chorowity człowiek.

POCZTA WYJAŚNIA

F. Dzierżyński bardzo kochał dzieci i niezwykle bolał nad losem tysięcy bezdomnych sierot, które w latach rewolucji włóczyły się od miasta do miasta w poszukiwaniu chleba. Dlatego powołał w roku 1920 Komisję do Spraw Polepszenia Warunków Bytu Dzieci. Jeden z największych pedagogów radzieckich — Antoni Makarenko, organizował swoje kolonie dla bezdomnej młodzieży właśnie pod opieką komisariatu, którym kierował Dzierżyński.

HOBBY STUDENTA

PEWIEN londyński student mieszkał w domu akademickim na dziewiątym piętrze i często do swojego pokoju musiał się wspinać po schodach jak taternik, gdyż awarie dźwigów zdarzają się nie tylko w naszych wieżowcach. Pewnego razu, stąpając powoli w górę wpadł na genialny pomysł. Czy nie można skonstruować pojazdu, który jak czołg wspinałby się po stopniach piętro za piętrem?... Jeszcze tego wieczora pokój studenta zamienił się w... warsztat mechaniczny. Nie wiemy dokładnie, jak długo trwały prace konstrukcyjne, w każdym razie pojazd był gotowy. Specjalny akumulator poruszał zębate koła, a właściciel siedział sobie na wehikule jak hrabia i piął się z uśmiechem po stopniach patrząc na zmęczonych i zziajanych piechurów. Warto jeszcze dodać, że miniaturowy łazik schodowy jest chyba jedynym tego typu pojazdem na świecie.

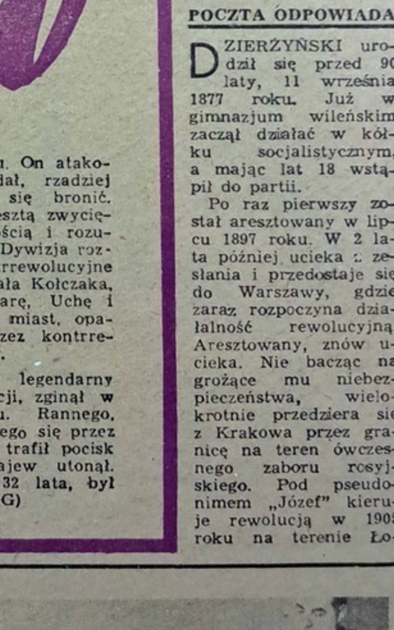

Na zdjęciu szanowny konstruktor siedzi na swoim... schodowym łaziku. (ZP)

HARCERSKI TEATR „GAWĘDA”

ISTNIEJĄ już 17 lat. Mają na swym koncie wiele wyjazdów zagranicznych: ZSRR, Rumunię, Jugosławię, Węgry, NRD, Czechosłowację, Francję i dwukrotnie Danię. Otrzymali pierwszą nagrodę ministra Kultury i Sztuki za działalność artystyczną w ruchu amatorskim. Pisano o nich: „W swoich przedstawieniach wydobywają całe bogactwo prawdziwego dziecięcego uroku”. „Ich gest, poetyka ruchu, melodyjność, opracowane są do perfekcji”. „Patrząc na ich sztukę widz doznaje nieprzodziennego wzruszenia...”

Jednym słowem „Gawęda” — harcerski teatr istniejący przy Pałacu Młodzieży w Warszawie i skupiający 120 dziewcząt i chłopców od piątej klasy szkoły podstawowej aż do piątego roku studiów.

NAJPIERW jest przyciemniony pokój i miękki dywan na podłodze. Pośrodku siadają dzieci i słuchają dźwięków muzyki, płynącej z niewidocznych głośników.

Potem pokój jest oświetlony, a zamiast dywanu są stoły, barwny papier, nożyczki, klej... Tylko muzyka płynąca z głośników stale ta sama. I stale ta sama słuchająca grupa dzieci. Zasłuchane – wycinają teraz z kolorowego papieru to, co kojarzy im się z daną muzyką. Wycinanki naklejają na karton. Różne są te obrazki. Jedne kolorowe jak kwiaty, inne – złote słońca, jeszcze inne – jak bure grady i deszcze. Bo przecież każde dziecko inną barwę podkłada pod tony, które słyszy. Każde inaczej wyobraża sobie muzykę.

Muzyka w kolorze

POWIECIE, że to przedszkolne zabawy, że takie wycinankowe zajęcia są dobre dla maluchów? Otóż mylicie się. Spróbujcie tylko, a sami się przekonacie, jak trudno jest utrwalić słyszaną muzykę w kolorze. Jaka ona ma być? Czy różowa, gdy brzmi cichutko, czy żółta – gdy skoczna, czy może czerwona – przy rytmach jazzowych? A jak przedstawić całą muzyczną kompozycję w innej formie? W tym wypadku w kompozycji plastycznej wycinanki? To wcale nie tak łatwo, wierzcie mi! Niełatwo przychodzą też takie muzyczno-plastyczne ćwiczenia tym z teatru „Gawęda”. A od takich zajęć zwykle zaczynają ci przyszli „aktorzy”, których stale przybywa do scementowanego już i wypróbowanego w artystycznych bojach zespołu

Bogactwo pomysłów

JAKIE TREŚCI KRYJE w sobie słyszany utwór? Czy jest to łagodny wietrzyk, kołyszący konarami drzew, czy też śpiew syreny wynurzającej się z fal? A może zły czarodziej siecze burzą zbłąkanych wędrowców? A może samolot odrzutowy przecina chmury?

Tu swobodna wyobraźnia hasa sobie do woli i pozwala „widzieć” sceny zarówno fantastyczne jak i ze świata rzeczywistego. Te „wypracowania muzyczne”, jak nazywa je kierownik zespołu, to prawdziwe perełki najróżniejszych opisów i scen. Nieprzebrane wprost bogactwo pomysłów i zaskakujących sytuacji.

A potem już tylko krok dzieli tych wszystkich samorodnych „twórców” i „poetów” od tego, by te swoje wyobrażone i skojarzone z muzyką sceny odegrać. Pokazać je w plastycznym ruchu, przy użyciu kolorowego rekwizytu, z towarzyszeniem muzyki.

I tak właśnie powstaje i zostaje opracowane poetycko-muzyczne widowisko „Gawęda”.

Polacy w Danii...płaczą

W TYM ROKU po raz drugi odwiedzili Danię na zaproszenie tamtejszej Polonii.

– Zawieziemy naszym rodakom program typowo polski — zadecydował kierownik zespołu. – Niech się „nałykają” tej swojej ojczyzny, niech wywołają ją na nowo w swojej pamięci.

A duńscy Polacy już na sam widok dziewcząt w polskich zapaskach i chłopców w porciętach, parzenicach i słomianych kapeluszach – płakali jak bobry ze wzruszenia.

Potem płakali także, oglądając widowisko „Gawędy” specjalnie dla nich przygotowane.

Klamrą spinającą całe przedstawienie była... Wisła, którą płynęli „Gawędziarze”. Płynęli od gór aż do Bałtyku. Po drodze napotykali na różne cudowności. A więc na zbójników w Beskidach, Lajkonika oraz legendę o Wandzie i smoku w Krakowie, piernikowych rycerzy w Toruniu, dzielnych marynarzy w Gdyni. Wszystko to pokazali w tańcu, śpiewie, recytacji, odtworzyli kukiełkami, barwnymi strojami i rekwizytami. Autentyczna muzyka ludowa z danego regionu dopełniała całości. To było urocze, prawdziwie polskie widowis-

ko i naszym dzielnym „Gawędziarzom" zgotowano szczerą owacje.

Wszystkie zdjęcia zespołu, dziś reprodukowane, wykonał jeden z członków „Gawędy", fotoamator — Andrzej Bogucki. Kierownik zespołu powiedział: — W ciągu tylu lat istnienia „Gawędy" dochowałem się licznych specjalistów z różnych dziedzin. Mam asystentów od muzyki, baletu, plastyki, techniki, nawet anglistyki (własny tłumacz przy zagranicznych wyjazdach). Ci specjaliści to „aktorzy" „Gawędy", którzy wyszli już ze szkoły podstawowej i uczą się dalej w wyżej wymienionych kierunkach nauki.

Zabawa w teatr

PAN Andrzej Kieruzalski, założyciel, kierownik i reżyser zespołu, opiekun swej gromadki, zwierza się:

— Chciałbym, abyśmy mogli występować publicznie choć raz w miesiącu. Ci młodzi mówią o nas przeważnie lekceważąco: „E... teatr kukiełkowy, to nie dla nas, to dla małych dzieci". I mylą się, bo przecież i my propagujemy różne formy sceniczne. Kukiełka jest dla nas takim samym rekwizytem jak rolka krepiny, kolorowa szmatka na kiju, czerwone rękawiczki, czy piłeczka ping-pongowa założona na palec. Ważne jest, że wszystko wykonujemy sami, że sami jesteśmy twórcami swoich programów; reżyserami, scenografami, aktorami, elektrykami. My bawimy się w teatr i dzięki temu uczymy się rozumieć piękno umiłowania sztuki, poezji i muzyki na co dzień. I te wartości pragniemy propagować i przekazać innym. A może znajdziemy naśladowców?

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Oto jedna z wielu kukiełek, które według własnych, oryginalnych pomysłów wykonują sami członkowie zespołu.

Ta laleczka przedstawia pannę młodą w muślinowym welonie i wianku z wikliny.

Najwyższy i najniższy

Najwyższym z dotychczas znanych na świecie ludzi był mieszkaniec Kanady, Bopre. Mierzył on 2 m 40 cm. Drugie miejsce zajmuje Irlandczyk, Patrick Kotter — 2 m 38 cm, trzecie — Chińczyk Wan Ipsin — 2 m 35 cm.

Wśród najniższych na świecie ludzi rekordzistą był... Polak, niejaki Bogusławski, który mierzył zaledwie 78 cm.

Dane te opublikowane zostały w Biuletynie Informacyjnym paryskiego Muzeum Człowieka.

Pierwszy w Danii

Ten... samochód znajduje się w jednym z kopenhaskich muzeów i należy do najstarszych pojazdów mechanicznych na świecie. Dokładna data zbudowania wehikułu nie jest dokładnie znana, wiadomo tylko, że jego twórcą był kowal duński o nazwisku Nielsen. Każda część tego samochodu jest wykonana ręcznie. Dziś jeszcze, na prostej drodze, pojazd może osiągnąć szybkość 30 km/godz. (ZP)

Statki bez marynarzy

W Związku Radzieckim planuje się budowę eksperymentalnych bezzałogowych statków rybackich. Jednostki będą zdalnie sterowane ze statków-baz.

ŻEGNAJ LATO

JUŻ ZA DWA dni, 21 września, pożegnamy lato. A że lato minęło nam w tym roku wesoło i piegowato, jako że pogoda dopisała i słońce nam piegów nie poskąpiło, więc będziemy wznosili chóralne okrzyki:

— Żegnaj, lato! Niech żyją piegi! Bądź słoneczny!

A może nawet weźmiemy przykład ze Zgorzelca i oprócz wznoszenia okrzyków będziemy również wznosili transparenty z takimi hasłami?

To zdjęcie zrobiono w ubiegłym roku. Wykonano je właśnie w Zgorzelcu, gdzie corocznie 21 września młodzież świętuje Dzień Piegowatych. Piegowaci i sympatycy piegowatych przewędrują tego dnia w wielkim pochodzie przebierańców przez całe miasto, z transparentami, okrzykami, z wiceprezesem telewizyjnego Klubu Piegowatych Jackiem i jego siostrą Agatką.

A potem w amfiteatrze Powiatowego Domu Kultury odbędzie się uroczysty koncert, rozdane zostaną nagrody za najbardziej pomysłowe stroje i dokonany zostanie wybór króla piegów na rok 1967. Ciekawych informujemy, że tytuł ten zdobył już dwukrotnie Jurek Kiełb.

Organizatorem wszystkich imprez jest kierownik PTK w Zgorzelcu pan Zbyszek Dobrzyński, któremu na tym miejscu w imieniu wszystkich piegowatych (bo i my do nich należymy!) składamy serdeczne podziękowania.

A na ręce wszystkich piegowatych razem i każdego z osobna składamy nasze najsłoneczniejsze i najbardziej piegowate życzenia:

— Ile gwiazdek jest
w kosmosie
tyle piegów miej na nosie!

W. CH.

Foto: Zbigniew Kryda

Gang z ulicy Brzeskiej

28

STANISŁAWA PLATÓWNA

EWA opowiada dalej:

— Kiedy narobiłeś alarmu, ja pierwsza wybiegłam z mieszkania. Cały czas stałam w przedpokoju i nasłuchiwałam. Widziałam, jak biłeś się z Saksofonem. Kiedy upadłeś i leciałeś w dół, tłukąc głową o stopnie schodów, myślałam, że już nie wstaniesz, że zabijesz się. To było okropne. Nagle ze wszystkich drzwi zaczęli wychodzić ludzie, na schodach zrobił się tłok i wtedy Saksofon zwiał. Pani Szymczakowa poleciała na dół do telefonu. Zadzwoniła po Pogotowie i po milicję. Tymczasem pan Szymczak — jest na urlopie, dlatego był w domu o tej porze — i pan Jakubiec pobiegli na górę do twojego mieszkania. Przytrzymali Miśka, Ślusarza i Szofera na ostatnim piętrze, pod strychem. Chcieli tamtędy przedostać się do sąsiedniej kamienicy.

— A Orczyk? — pytam gorączkowo. — A Zaskroniec i Lampa?

— Orczyk chyba wyskoczył pierwszy i razem z Zaskrońcem przeszli strychami, bo ich wtedy nie złapali. Lampa stał w bramie i uciekł zaraz, jak tylko usłyszał twój krzyk.

— No i co dalej?

— Pierwsze przyjechało Pogotowie i zaraz znieśli cię na noszach do karetki. Zdążyłam spytać szofera, w którym szpitalu jest ostry dyżur. Dlatego wiedziałam, dokąd cię odwieźli. To ja zadzwoniłam do twojej mamy, do biura...

— Ty? — dziwię się — a mama mówiła, że sąsiadka.

— Bo ja tak się przedstawiłam. Twoja mama mnie nie lubi, bałam się, że nie uwierzy, pomyśli, że robię głupie kawały...

— Mama teraz zmieniła zdanie — wtrącam — sama mi powiedziała, że jesteś dobra dziewczyna.

— Tak? — Ewa rozjaśnia się na moment, potem poważnieje znowu. — Tomek, żebyś wiedział, jak ja się zlękłam, kiedy zobaczyłam zajeżdżający gazik i milicjantów. Uciekłam. Włóczyłam się po mieście jak głupia, potem poszłam do szpitala. Nie chcieli mnie puścić. Więc usiadłam i czekałam na twoją mamę. Wreszcie wyszła. Była taka blada i zmieniona. Przeraziłam się, że umarłeś. Podbiegłam do niej i coś zaczęłam jąkać, sama nie wiem co. Ale ona domyśliła się.

Powiedziała, że masz wstrząs mózgu, że jesteś nieprzytomny, ale że lekarze są dobrej myśli. I że na pewno wyzdrowiejesz. I spytała mnie, czy wiem, jak to się stało? Wtedy ja... Tomek, nie mogłam twojej mamie powiedzieć wszystkiego. Więc powiedziałam tylko, że oni przyszli do waszego mieszkania i zaczęli włamywać się do państwa Zyberów, a ciebie trzymali i pilnowali, żebyś nie krzyczał i nie przeszkadzał. I że pewno udało ci się wyrwać...

— Jesteś w dechę, Ewa — mówię z wdzięcznością — ale ja już mamie powiedziałem wszystko. Musiałem to zrobić.

Ewa kiwa ze zrozumieniem głową.

— A co z paczką, z Szefem? — pytam.

— Szef, Misiek i Ślusarz siedzą w Izbie Zatrzymań, na milicji. Przecież złapali ich na gorącym uczynku. Niedługo ma być rozprawa...

— A reszta?

— Orczyk zwiał do domu, na wieś, ale go sprowadzili z powrotem. Też będzie sądzony. Lampa i Zaskroniec sami poszli na milicję i przyznali się do wszystkiego. Saksofon uciekł i tak się zamelinował, że nie mogą go odnaleźć. Było ogłoszenie w gazecie, z fotografią. Saksofona sypnął Misiek, powiedział, że on najwięcej winien, bo ciebie zrzucił ze schodów.

— A ty? — pytam z lękiem.

— Mnie nikt się nie czepiał — mówi prędko Ewa.

— Chłopaki cię nie sypnęli?

— Nie.

Oddycham z ulgą. Więc Ewie nic nie grozi. Co za szczęście. Nagle przypominam sobie, że mama ma iść na milicję z teczką. Będzie musiała powiedzieć także i o długopisie...

— Ewa — mówię — to jeszcze nie koniec.

I powtarzam jej rozmowę z mamą i to, co mama powiedziała o ponoszeniu konsekwencji. Ewa spuszcza głowę.

— Ja o tym myślałam — mówi cicho — ale strasznie się boję... Lampa i Zaskroniec przyznali się w domu i rodzice poszli z nimi na Komendę. Tam nawet ich pochwalili, że sami się zgłaszają, ale zapowiedzieli, że rozprawa musi się odbyć i sąd zadecyduje, co z nimi będzie. Ja mojej mamie za nic nie powiem, zacznie płakać, chorować... Nie, nie mogę.

Milczę. Różne pomysły przychodzą mi do głowy, ale żaden nie jest mądry.

— Wiem — wołam nagle — idź z moją mamą, dziś po południu. Powiedz szczerze, jak było, że nie chciałaś, że cię zmuszali, że bałaś się Szefa i paczki. Zobaczysz, że nie będzie tak źle. Moja mama to potwierdzi. Jej przecież uwierzą.

— Boję się — szepce Ewa — strasznie się boję...

— Ewa — mówię stanowczym głosem — zobaczysz, przestaniesz się bać, kiedy powiesz całą prawdę. Ja też się bałem, a teraz czuję się zupełnie inaczej, chociaż — też pewno nie pogłaszczą mnie po głowie. Mama mówi, że dostanę kuratora z Sądu. Nie możesz tak żyć w wiecznym strachu.

— Dobrze — mówi po długim milczeniu Ewa — pójdę z twoją mamą, ale ty jej o tym powiesz, dobrze?

Kiwam głową. Dziwnie się czuję. Jest mi smutno, a równocześnie lekko na duszy. Nareszcie skończą się nasze kłopoty, przestaniemy bać się Szefa, donosów, szantażu. Nie będziemy drżeć na widok munduru milicyjnego, nie będziemy z lękiem wyczekiwać nowych pomysłów Szefa i jego rozkazów. Mówię to Ewie. Słucha uważnie, a potem oddycha z ulgą.

— Masz rację, Tomku, nareszcie przestanę się bać — i dodaje z uśmiechem: — Ja wiedziałam, że to się tak skończy. Założyłam się z Orczykiem, że nie dasz się Szefowi, że im pokażesz. I wygrałam. Strasznie jesteś odważny, Tomek.

Czerwienię się, protestuję, ale jest mi bardzo przyjemnie. Ewa patrzy na mnie z podziwem, podoba się jej moje postępowanie, liczy się ze mną. Może wszystko będzie dobrze.

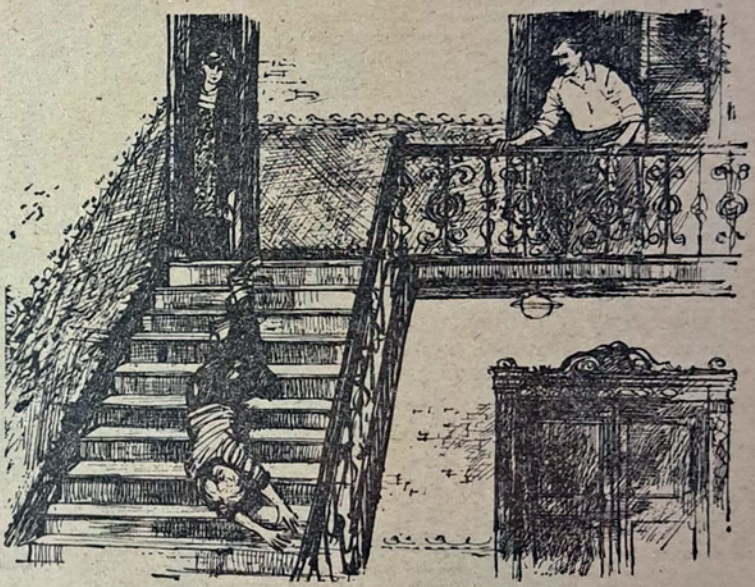

Rys. St. Rozwadowski

EPILOG

TOMEK patrzył jak zahipnotyzowany na wizerunek orła wiszący nad głową sędziego. Nie może oderwać oczu od białoczerwonej plamy. Ściska kurczowo rękę Ewy. Ewa jest blada, wargi jej drżą. Obok Lampa i Zaskroniec. Przed nimi w pierwszym rzędzie Szef, Misiek, Ślusarz i Orczyk. Głowy mają spuszczone, patrzą w podłogę. Na sali z tyłu rodzice.

Sędzia poprawia łańcuch, bierze do ręki plik papierów.

— W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...

Do uszu Tomka docierają tylko pojedyńcze wyrazy... jak przez grubą ścianę słyszy opis przestępstw popełnionych przez paczkę.

„... Sąd orzekł umieścić nieletniego... w Zakładzie Poprawczym... W stosunku do nieletniego... na podstawie artykułu... umieszczenie w Zakładzie Poprawczym zawiesić na okres 1 roku... Wobec nieletniego... zastosować środek wychowawczy w postaci oddania pod dozór kuratora sądowego...

Tomek blednie i czerwieni się na przemian.

Lampa, Zaskroniec i Ewa dostali poprawczaka z zawieszeniem na trzy lata i dozór kuratorów sądowych, on tylko dozór matki. A tamci... Orczyk, Misiek, Ślusarz, Szef będą w zakładzie, kto wie jak długo? Może do pełnoletności...

Słychać czyjeś szlochanie. To płacze matka Szefa. Kazek ogląda się, jest blady tylko uszy mu płoną. Zatrzymuje wzrok pełen nienawiści na Tomku. Przez chwilę patrzą na siebie, potem Kazek powoli opuszcza powieki. Rumieniec wypływa mu na policzki.

Tomek jest w rozterce. Wyrok jest słuszny, sprawiedliwy, ale żal mu kolegów. Tyle miesięcy, tyle długich miesięcy z dala od domu, od rodziców, w twardej dyscyplinie i zamknięciu.

— Jakie to szczęście — myśli — że mama zostawiła otwarte pudełko pudru na stole... Nie wiadomo czy i ja... Brr, lepiej nie kończyć.

Milicjanci wyprowadzają skazanych na pobyt w zakładzie, matki zaczynają płakać, oni chyba też... Misiek wyciera pięścią oczy, Orczyk pociąga nosem. Nie są już ważni i butni. Nie stawiają się. Miny im zrzedły, wstydzą się i boją.

Do Tomka przeciska się matka.

— Chodźcie, dzieci — mówi — już po wszystkim.

Wychodzą na korytarz, przeciskają się przez tłum, nareszcie schody, wyjście, ulica pełna słońca.

— Wracamy do domu? — pyta Tomek.

— Ja muszę — mówi Ewa — mama jeszcze leży...

— Zaczekajcie — matka rozgląda się. Tomek patrzy i ze zdumienia traci mowę. Jakiś wysoki mężczyzna podchodzi do nich i...

— Ojciec! — krzyczy Tomek i nagle radość jego gaśnie. — Skąd wiedziałeś? — pyta purpurowy ze wstydu.

— Mama mi napisała — odpowiada ojciec i kładzie rękę na ramieniu Tomka. — Za jedno należałoby ci się dobre lanie, a za drugie — pochwała. A jak noga?

— Już dobrze. Jeszcze tylko trochę sztywna.

— Chodzi na masaże — wtrąca matka — bardzo mu pomagają.

— A to pewno panna Ewa? — ojciec wyciąga rękę do zmieszanej dziewczyny.

Ewa dyga i czerwieni się.

— Zapraszam was na lody — mówi wesoło ojciec.

Tomek czeka z napięciem na odpowiedź matki.

— Ja nie mogę — wymawia się — zwolniłam się z biura tylko na dwie godziny. A w ogóle nie sądzę, żeby to była odpowiednia okazja...

— Daj spokój, Łusiu — głos ojca jest dziwnie miękki — są już wystarczająco ukarani. A zresztą możemy znaleźć inną okazję, na przykład pożegnanie wakacji.

— No dobrze — zgadza się matka — tylko z umiarem, Tomku... — Podaje ojcu rękę i szybko odchodzi.

Ojciec patrzy przez chwilę za jej oddalającą się sylwetką i wreszcie mówi:

— No, to idziemy.

Ruszają wszyscy troje, ojciec w środku, Tomek i Ewa po bokach. Tomkowi jest trochę przykro, że mama odeszła, że nie są wszyscy razem.

„Trudno — myśli nie można mieć wszystkiego na raz.” Ojciec przyszedł specjalnie dla niego, nie gniewa się. Obok niego jest Ewka, wrócą razem spokojnie do domu i już nikogo nie będą się bali.

DENERWUJE mnie, kiedy ktoś każe mi się wzruszać losem chuliganów — jacy to oni biedni! Jeden biedny, bo ma za dobrze w domu, drugi biedny, bo ma w domu źle. Tak to można każdego bandziora wytłumaczyć. Czy o to chodzi? Przecież oni wiedzą, że robią źle, chcą tak robić i dlatego robią. Może nie?

WALDEK Z GDYNI

CHCIAŁABYM, żeby więcej się pisało o dziewczynkach i chłopcach, którzy żyją w rozbitych rodzinach, albo o sierotach, które nikogo nie mają. Ale nie tak pisać, że jak ktoś jest z Domu Dziecka, to już koniecznie łobuz. Tak wcale nie jest. Jak ktoś chce być porządnym człowiekiem, to i w najtrudniejszych warunkach też nim będzie.

SAMOTNA JOLA

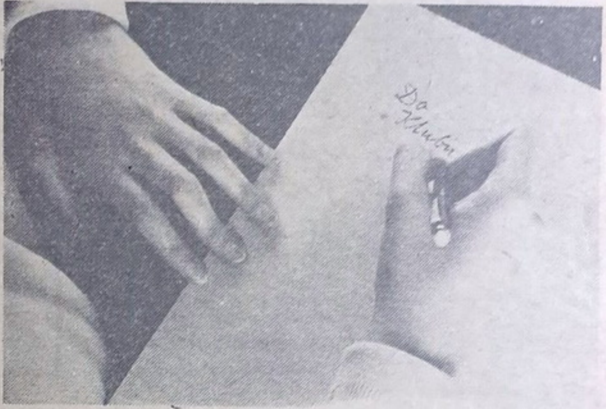

Foto: K. Czapiński

KLUB nastolatków

Jak mu pomóc?

DO NASZEGO GRONA przybyło kilku nowych. To ci chłopcy, którzy pozostali w tej samej klasie na drugi rok. Chciałabym napisać o jednym z nich.

Już dawniej zdarzyła się w szkole nieprzyjemna sprawa, w którą był zamieszany. Przysięgał wtedy, że nie ma z tym wszystkim nic wspólnego, lecz nikt nie chciał mu uwierzyć. Ja i moja koleżanka postanowiłyśmy z nim porozmawiać. Bałyśmy się, że nas wyśmieje, ale nie. Opowiedział nam, że owszem — palił papierosy, pił z kolegami wino, ale nigdy nie kradł!

Po tej rozmowie przyrzekł nam, że przestanie pić, palić i solidnie zacznie się uczyć. Przez jakieś dwa tygodnie dotrzymał obietnicy. Uczył się nawet bardzo dobrze. Potem nagle skończyło się. Zaczął wagarować, widziałyśmy go na ulicy z papierosem w ręku. Spytałyśmy o powód tej zmiany. Odpowiedział, że już nie może dłużej, że dawni koledzy śmieją się z niego i zresztą trudno mu się odzwyczaić od takiego życia. „Nie mam silnej woli” — powiedział nam i odszedł.

Po kilku dniach dowiedziałyśmy się, że już trzeci dzień nie nocuje w domu. Chciał dobrze, ale... zabrakło mu odwagi i siły do pokonania przeszkód. Czym będzie, gdy dorośnie? To wszystko powinno się zmienić. Ale co jeszcze można dla niego zrobić? (rj)

AGNIESZKA W. A.

„**GANG**” bardzo mi się podobał, ale tak prawdę mówiąc podoba mi się ta książka, bo w niej jest o miłości Ewy i Tomka. Bardzo dobrze, że książka opowiada o dzisiejszej młodzieży, mało jest takich książek. Tylko, że jak się tak zastanowić, to przez całą książkę rozrabiali i to poważnie, a potem czy to się wszystko nie za pięknie kończy?

ELKA Z WROCŁAWIA

Byłam jedną z nich

INTERESUJE MNIE sprawa „bohaterów ciemnych ulic” — jak ich nazwaliśmy. Ja też uważałam się za wielką „bohaterkę”. Paliłam papierosy, włóczyłam się bez celu, nic nie pomagałam w domu. Chciałam rzekomo poznać świat.

Uciekłam z domu. Po powrocie doskonale wiedziałam, co przeszła mama, ale nadal uciekałam. Chociaż widziałam wyraźnie, że po każdej eskapadzie pogarsza się stan zdrowia mamy.

Myślałam wyłącznie o sobie. Lecz wszystko ma swój kres. W końcu poznałam Izby Dziecka. Komendę MO. Znałam gorzki smak spania na brudnych schodach w jakiejś kamienicy, głód. A przecież mam w domu wygodny tapczan, jedzenie, mam koleżanki, kolegów.

Skończyłam z ucieczkami, ale rezultat mojej bezmyślności jest następujący: nie otrzymałam promocji. To jest właśnie ta moja nagroda, nie mówiąc o innych przykrościach.

Jakaż byłam głupia! Kiedy koleżanki i koledzy tłumaczyli mi, że źle robię, śmiałam się. Nasze drogi się rozeszły, bo chciałam zostać „bohaterką”.

Piszę o tym, bo wielu z nas myśli, że tą drogą pozna świat. Cóż za bzdura! (rj).

MARTA XV z WARSZAWY

Dobiegła końca powieść „Gang z ulicy Brzeskiej”. Dziękujemy za nią Autorce. Jeśli macie ochotę, możemy teraz o tej książce porozmawiać w Klubie Nastolatków.

A może raczej wolicie wymienić poglądy o żywych ludziach, o podobnych sprawach, ale dziejących się wokół nas?

* * *

MAM OCHOTĘ krzyczeć na całe gardło: „Ludzie za burtą!” Tak, bo przecież, gdy się wszyscy odizolujemy od tych „chuliganów” z naszego otoczenia, to nie tylko nie zawrócą z tej drogi, ale zajdą jeszcze dalej. Bo nic, naprawdę nic (ani moralizujące kazania, ani bicie w domu!) nic tak nie działa jak wpływ dobrego, zaufanego przyjaciela. No, a jeżeli wszyscy się od nich odsuną, to nic dziwnego, że dalsze koleje ich losu to wybryk, milicja, sąd i kara. Czyż naprawdę jedyną formą zapobiegania chuligaństwu jest kara? (rj)

MAJKA z TARNOBRZEGU

KONKURS — PLEBISCYT

DWUDZIESTU PIĘCIU NAJLEPSZYCH

Tym wszystkim, którzy już dziś zechcą wypełnić kupon — podajemy dla ułatwienia zadania — listę dwudziestu pięciu sportowców radzieckich, którzy do tej pory uzyskali najwięcej głosów. Listę drukujemy za „Przeglądem Sportowym" i podajemy według dyscyplin sportowych alfabetycznie, żeby nikomu niczego nie sugerować.

Zastanów się! Sam wybierz z tej listy 5 najlepszych!

BOKS — Wł. Jengibarian, W. Popienczenko, S. Szczerbakow;

CIĘŻARY — J. Własow, L. Żabotyński;

GIMNASTYKA — N. Kuczyńska, L. Łatynina;

KOLARSTWO — W. Kapitonow, A. Pietrow, W. Sajdhużin;

LEKKOATLETYKA — P. Bołotnikow, W. Brumel, N. Dumbadze, N. Itkina, Wł. Kuc, N. Otkalenko, I. Ter-Owanesjan, T. Press, H. Zybina;

ŁYŻWIARSTWO — para L. Bielousowa — O. Protopopow (wyjątkowo tę parę wpisujemy w jedną rybrykę, ponieważ w jeździe figurowej obydwie osoby decydują o zwycięstwie);

PIŁKA NOŻNA — W. Bobrow, L. Jaszyn;

PŁYWANIE — G. Prozumienszczikowa;

SZERMIERKA — J. Rylski;

ŻUŻEL — J. Plechanow.

Nagrody

4 WYCIECZKI DO ZSRR

RADIOODBIORNIKI

APARATY FOTOGRAFICZNE

PŁYTY DŁUGOGRAJĄCE

ALBUMY, KSIĄŻKI...

Foto — Archiwum

NAJPOPULARNIEJSI SPORTOWCY RADZIECCY

JAK BĘDZIE PRACOWAĆ KOMISJA KONKURSOWA?

1 listopada, specjalnie powołana Komisja Konkursowa przystąpi do obliczania głosów. Zawodnik wpisany na pierwszym miejscu kuponu otrzyma 5 pkt., na drugim — 4 itd.

Ten zawodnik, który po obliczeniu wszystkich ważnych głosów otrzyma najwięcej punktów — zajmie pierwsze miejsce, a potem w kolejności uzyskanych punktów — drugie, trzecie itd.

W ten sposób zostanie ustalona lista pięciu najpopularniejszych sportowców ZSRR.

NAGRODY:

Są ustalone dwie grupy jednakowych nagród. Z pierwszej grupy — nagrody zostaną rozlosowane między tych uczestników, którzy typowali swoją piątkę sportowców zgodnie z ostateczną listą.

Z drugiej grupy — nagrody zostaną rozlosowane między wszystkich uczestników Konkursu-Plebiscytu.

KAŻDY WIĘC, KTO ODDA WAŻNY GŁOS, MA SZANSĘ WYLOSOWAĆ NAGRODĘ!

TERMIN oddania głosu: do dnia 31 października br. Warto się jednak pospieszyć! Nie zwlekaj do ostatniej chwili!

KUPON PLEBISCYTOWY „PS", TPPR I PKOL

1. . . . .
2. . . . .
3. . . . .
4. . . . .
5. . . . .

Imię i nazwisko głosującego . . . . . .

. . . .

Adres . . . .

. . . .

WAŻNA WIADOMOŚĆ!

Jeśli nie chcesz niszczyć gazety, przerysuj kupon dokładnie na kartkę z zeszytu i wypełniony prześlij do redakcji „Przeglądu Sportowego".

Proponujemy Wam udział w wielkim konkursie-plebiscycie, ogłoszonym przez redakcję „Przeglądu Sportowego, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz Polski Komitet Olimpijski.

WARUNKI KONKURSU

Warunki konkursu są proste. Do kuponu, który dziś publikujemy, należy wpisać nazwiska pięciu najlepszych sportowców radzieckich, którzy w ciągu 50 lat historii Kraju Rad bronili barw swojego Kraju. Wypełnione kupony należy przesyłać pod adresem: Redakcja „Przeglądu Sportowego", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Na kopercie dopiszcie: **„KONKURS-PLEBISCYT". Przed wypełnieniem kuponu warto:**

- porozmawiać z rodzicami i innymi zapalonymi kibicami sportowymi
- poczytać ostatnie numery „Przeglądu Sportowego", gdzie zawsze można znaleźć opowieść o wielkim sportowcu radzieckim.

Spróbuj Rozwiązać

ŁAMIGŁÓWKA

Dokąd pojechała wycieczka?

Odgadnijcie nazwy miast, których miejsce na mapce oznaczono znakiem zapytania. Pierwsze litery tych miast wpisane (uszeregowane) w odpowiedniej kolejności tworzą rozwiązanie.

Napisz krótko, co wiesz o tym mieście.

Jednocześnie podajcie nazwy kanałów oznaczonych literami: a, b, c oraz nazwy jezior oznaczonych literami: d, e.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

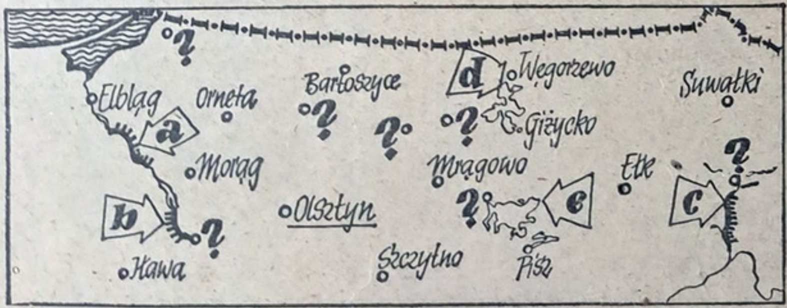

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 66

Prawe skrzydło. Poziomo: Sawa, polano, okupant, kadr, dar, om, Arnold, Tyr, ćma.

Pionowo: soprany, Ala wandal, anta, pud, oko, Kama, rtęć, orka.

Lewe skrzydło. Poziomo: lada, reduta, karotka, bim mara, ar, krzak, emu, aga.

Pionowo: leki, Adamek, dur, atomizm, Ata, Krak, Aar, reda, aula.

Nagrody książkowe wylosowali: Tadeusz Dymny, — Daszyna; Hanna Karczewska — Uherce 95; Halina Kulczyk — Przedbórz; Jan Mechut — Niemcza; Ludwik Nesterwoski — Wołów; Halina Przeworska, — Gorzów Wlkp.; Małgorzata Starzyk — Marciszowa; Anna Skrzętnicka — Wałbrzych; Maria Tomala — Garwolin; Bartłomiej Zborski — Warszawa.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam 1243. T-50

Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24